Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya: Kraków, Wiślna 5. I. p. codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 51. | Kraków, 19 grudnia 1908. | Rocznik II.

Przegląd ekonomiczny.

Eksport galic. ropy do Rumunii. — Tow. naftowe „Galicya". — Kryzys w przemyśle maszynowym. — Breitfeld i Daniek. — Produkcya żelaza w Niemczech. — Ceny aluminium spadły. — Konkursy.

Odnośnie do eksportu galicyjskiej ropy do Rumunii, o czem swojego czasu wspominaliśmy, obecnie donoszą, że między galicyjskimi producentami ropy, a rumuńskiemi rafineryami nafty zawarto ostatecznie umowę, dotyczącą eksportu ropy. Specyalnie firma „Steana Romana" zamówiła większą ilość ropy. Inne rafinerye rumuńskie zgodziły się również na oferty producentów, którzy dostarczać będą ropę opłatnie do Rumunii, po cenie 40 franków za tonnę. Ponieważ jednak z powodu trudności przewozowych, nie będzie można rozpocząć wysyłki przed Nowym Rokiem, zamówienia rumuńskie chwilowo nie zmienią obecnego położenia na rynku ropowym. Wydajność szybów tustanowickich, prawie że nie zmniejszyła się, wobec czego wielkie rafinerye przenoszą kupno ropy na rynku nad wydobywanie jej we własnym zarządzie i dlatego zastanawiają dalsze wiercenie na własnych szybach.

Rafinerye krajowe odniosły się do kolei państwowej z przedstawieniem, by przy eksporcie ropy borysławskiej uwzględniano przedewszystkiem zapotrzebowanie w kraju, które — gdyby obecnie już ropę do Rumunii eksportować zaczęto — ucierpiećby musiało, a to z powodu braku wozów. Obecnie można z Borysławia miesięcznie wytransportować 10.000 do 10.500 cystern, których zawartość odpowiada zapotrzebowaniu ropy w celu rafinady i opału.

Wogóle eksport ropy w bieżącym roku był nie najgorszy, a na przyszły zapowiada się zadowalniająco. Ropa galicyjska wzmocniła swe rynki zbytu w Niemczech i istnieje przypuszczenie, że galicyjska ropa wyprze przez konkurencyę ropę amerykańską.

Galicyjskie akcyjne Tow. naftowe „Galicya" odbędzie dnia 21 grudnia walne zgromadzenie. Na porządku dziennym — między innemi — jest sprawa podwyższenia kapitału akcyjnego o półtora do dwóch milionów koron. Obecny kapitał akcyjny wynosi 6 milionów koron. Celem podwyższenia kapitału jest chęć rozszerzenia rafineryi nafty w Drohobyczu, będącej własnością Towarzystwa, a to ze względu na wzmagającą się produkcyę ropy.

Kryzys w przemyśle maszynowym daje się coraz dotkliwiej odczuwać. I tak donoszą z Pragi, że czeskie fabryki maszyn a raczej większość tychże, czas pracy coraz to bardziej redukuje. W niektórych fabrykach pracują tylko od 3 do 5 dni w tygodniu, w innych dziesiątkami oddalają robotników. Niema też widoków poprawy stosunków w roku przyszłym, albowiem zamówienia nader skąpo napływają.

Fabryka maszyn Breitfeld, Daniek i Ska otrzymała w ostatnich dniach znaczne zamówienia, międ y innemi rekonstrukcyę cukrowni w Zwolenowes, będącej własnością domu cesarskiego. W wspomnianej firmie już od kilku tygodni pracują robotnicy tylko 4 i $^3/_4$ dnia na tydzień. Oczywista, że zamówienia te nie wpłyną na fatalne położenie w przemyśle maszynowym na Zachodzie.

Produkcya żelaza w Niemczech wynosiła w listopadzie 930.738 ton w przeciwieństwie do 941.582 ton w poprzednim miesiącu i 1,112.225 ton w listopadzie ubiegłego roku. W bieżącym roku wyprodukowano do listopada ogółem 10,796.985 ton, w tym zaś samym okresie ubiegłego roku 11,939.385 ton.

Ceny aluminium spadły znacznie skutkiem konkurencyi nowootworzonych zakładów, produkujących aluminium. Skutkiem dotkliwej konkurencyi „londyńska korporacya aluminiowa" popadła w kłopoty finansowe i stoi nad brzegiem bankructwa. Wspomniane towarzystwo posiada fabrykę w New-Castle, którą dopiero z początkiem kwietnia b. r. puszczono w ruch. Kapitał zakładowy wynosił 500.000 funtów szterlingów.

Fabryka automobilów Wyner, Huber i Reich popadła w konkurs. Pasywa wynoszą 670.000 koron, aktywa dosięgają sumy około 290.000 koron.

Walka zawodowa.

(Dokończenie).

Potęga klasy robotniczej rośnie równocześnie z rozwojem kapitalistycznej produkcyi i kapitalistycznego państwa. Całe życie ekonomiczne państwa, a zatem wszystkich jego warstw ludności, zależnem jest od stanu przemysłu. A przemysł opanowanym został w zupełności przez wielki kapitał i zawisł od rozmaitych konsorcyów kapitalistycznych, banków, giełd i t. d. Przez koncentracyę produkcyi, wielki kapitał koncentruje również szerokie masy robotnicze, łącząc je pod wspólną swą przewagą, przez co wszystkie narodowościowe i religijne różnice ustępują na plan drugi, a na pierwszy wysuwa się wspólność losu wszystkich pracujących, wspólność wyzysku i nędzy. Tak więc osiągnięcie najwięk-

DOM DLA DZIEWCZĄT.

(Podług „Simplicissimusa").

Pewnego dnia Pan Jezus udał się do krainy pruskiej, która leży na północy. W pobliżu pewnego miasta odpoczął cokolwiek i oglądnął się dokoła. I ujrzał wielki dom, podobny z wyglądu do więzienia, ale ze znakiem krzyża.

Zbliżył się zatem i przeczytał umieszczone nad bramą słowa, które sam za życia wypowiedział.

Prosił o pozwolenie wejścia i zaprowadzono go do dyrektora tego zakładu, zwanego domem dla dziewcząt.

Dyrektorem zaś był duchowny, duszpasterz, czyli z niemiecka pastor.

Ten spojrzał na obcego przybysza surowym wzrokiem i zapytał:

— Kim pan jesteś i czego sobie życzysz?

— Jestem Jezusem Chrystusem — odrzekł Pan nasz.

— Tak, tak — rzekł pastor. — Dobrześ pan uczynił, żeś do mnie przyszedł. Wytężam moje siły dla Pana.

Twarz Zbawiciela rozjaśnił uśmiech przelotny.

— I jakiż twój urząd? — zapytał.

— Nawracam upadłe dziewczęta — rzekł pastor.

— To dobrze czynisz, ja również im przebaczałem.

Pastor spojrzał na Pana ze świętem oburzeniem.

— Wiem, wiem — rzekł. — Byłeś pan dziwnie pobłażliwym na tym punkcie. My inaczej dziś ludzi sądzimy.

Ostry ton tego głosu zadziwił Zbawiciela. Jakieś brzydkie przypomnienie obudziło się nagle w jego duszy. Przypomnienie pewnego tłustego faryzeusza, którego oczy tak bezlitośnie w świat patrzyły.

I rzekł Pan łagodnie:

— Jeżeli przychodzą do ciebie, znaczy to, iż potrzebują pomocy, a że im tej pomocy udzielasz, dziękuję ci.

Szyderczy uśmiech zaigrał na grubych wargach księdza.

— Gdybym czekał, aż one same przyjdą, dom ten byłby zawsze pustym.

— A któż ich do skruchy skłonić może, żali nie własne ich serce? — zapytał Pan.

— Królewski rząd może to uczynić — odrzekł duchowny. — On to nasyła mi wszystkie upadłe dziewczęta, które nie mają książeczki. Kobiety, sprzedające miłość, muszą meldować się na policyi i tam dostają książeczki meldunkowe. Inaczej prześladuje je policya.

— Jakie książeczki?

— A no, wykazu, że odnośna osoba, za złożeniem podatku, otrzymała pozwolenie wykonywania swego haniebnego rzemiosła (prostytucyi).

— Czy tylko dobrze zrozumiałem? To władza twoja daje pozwolenie grzeszenia?

— Tak jest, daje je.

— I bierze pieniądze od tych nieszczęśliwych?

— I bierze pieniądze od dziewcząt upadłych.

— Inne zaś, posyła do ciebie, abyś je poprawił?

— Tak, posyła je do mnie. I poprawiam je.

Zbawiciel potrząsnął głową.

— I ci, co to czynią, rządzą w tym kraju?

— Prosiłbym wyrażać się z większem uszanowaniem o królewskim rządzie w Prusiech — rzekł pastor.

Zbawiciel spojrzał na pastora.

Dwoje ostrych, wrogich oczu spotkało się z jego spojrzeniem.

I znów nasunęło mu się brzydkie przypomnienie. Zwalczył je jednak.

— Możesz nazwać się szczęśliwym, jeżeli słowa twoje mają moc, chociażby nad kilkoma.

— Słowami nie zdziałam niczego — odrzekł pastor.

— Mówiłeś wszakże, że je nawracasz?

szej potęgi kapitału stwarza równocześnie najsilniejszy opór klasy robotniczej, — i musi wtedy dojść do gigantycznych wprost walk, które odbiją się na całej światowej produkcyi, wstrząsną stosunkami społecznymi i państwem, które wskutek ekonomicznego rozwoju, coraz bardziej zdanem zostanie na proletaryat, który tworzyć będzie ogromną większość ludności.

Z rozszerzeniem się jednak rozmiarów walki, zmieni się również cel wali. Osobistość przedsiębiorcy nie będzie wówczas wchodzić prawie w rachubę. Lecz również i różny dziś interes poszczególnych grup zawodowych będzie musiał ustąpić wobec interesu ogólnego zjednoczonego kapitału. Walka o wyższą zapłatę, ta dzisiejsza właściwa walka zawodowa, zamieni się wówczas na walkę o udział w całem bogactwie społecznem.

I wtedy skoncentrowany kapitał wystąpi wobec organizacyj zawodowych, udowadniając księgami i cyframi, że oprocentowanie kapitału, bez czego przecież prywatny kapitał produkować nie może, i walka konkurencyjna na rynkach wszechświatowych, wobec której jest bezsilnym, nie pozwala na dalsze podwyższenie zarobków.

I tu zaczyna się rola klasy robotniczej jako potęgi politycznej, służącej do przekształcenia ustroju społecznego.

A zatem, w swej walce zawodowej robotnicy napotykają najprzód na opór przedsiębiorcy, w drugiem stadyum na interes całej skoncentrowanej grupy przemysłowej, a wreszcie na interes całego kapitału.

Z walki o współudział w wytworzonych dobrach rozwija się kwestya wspólnego wytwarzania.

I to jest pierwszą zasadą socyalizmu, by całą produkcyę społeczną tak urządzić i pokierować, by zapewniła ona w zupełności zaspokojenie wszystkich potrzeb całej ludności.

Przez rozwój walki zawodowej robotnicy staną przed zagadnieniem: Dlaczego ten olbrzymi rozwój produkcyi i wzrost sił wytwórczych nie może zaspokoić skromnych żądań robotników, podczas gdy gromadzą się niezliczone bogactwa, które zapełniają tylko rynki, gdyż nie można ich zbyć?

Aby na to dać odpowiedź, trzeba wglądnąć w wewnętrzny układ światowej produkcyi kapitalistycznej.

Jakakolwiek jednak będzie droga, która uwolni klasę robotniczą od wyzysku kapitalistycznego i jak stosunek między proletaryatem a kapitałem się ułoży, to w każdym razie zwycięstwo robotników zależeć będzie od ich organizacyi zawodowej. Od niej zależnym jest los proletaryatu, jego teraźniejszość i jego przyszłość. Zawodowa organizacya jest tym kapitałem, który robotnik pozostawia następnym swym pokoleniom. Robotnik nie należący do organizacyi, jest marnotrawcą, który dla zaoszczędzenia kilku groszy, zaprzepaszcza życie swoje i całego proletaryatu.

Dziewiąty zjazd.

(Ciąg dalszy).

Po mowie tow. Huebera, przemawiali jeszcze tow.: Elzholz, Ring i Kudla imieniem czeskiej soc.-dem., poczem przewodniczący tow. Exner odroczył obrady do dnia następnego.

Drugi dzień obrad — poniedziałek — rozpoczęły wybory do komisyj: weryfikacyjnej, wyborczej i wnioskodawczej. Do komisyi weryfikacyjnej wybrani zostali tow.: przewodn. **Kozłowski** (Galicya), Brenner (Dolna Austrya), Kalda (Morawy), Mascha (Czechy), Benischek (Styrya), Mahrer (Karyntya), Reicharrer (Górna Austrya) i Plechl (Śląsk).

W skład komisyi wyborczej weszli tow.: Schimböck (przewodniczący, Dolna Austrya), Stein (Wiedeń), Schlesinger (Wiedeń), Heisler (Morawy), Neufuss (Styrya), Plecity (Czechy), Wondrak (półn. Czechy) i **Topinek** (Galicya).

Komisyi wnioskodawczej przewodniczył tow. Sigl (Wiedeń), zaś jako członkowie zasiadali tow.: Strunz, Scholz, Schlesinger, Starecki, Maly, Wlach, Pick, Regner, Ertl, Dietl, Arbeitel i Mahrer.

Po dokonanych wyborach zabrał głos, celem sprawozdania z działalności Zarządu, przewodniczący Związku

tow. **Exner,**

którego mowę w streszczeniu podajemy. Brzmi ona: Do przedłożonego wam drukowanego sprawozdania, pozostaje mi dodać słów kilka. Okres sprawozdawczy był okresem walk cennikowych. Że ruchawek cennikowych w tym czasie więcej było, aniżeli kiedykolwiek i że zakończyły się one zwycięstwami, należy przypisać nietylko dobrej konjunkturze w przemyśle, ale także tej okoliczności, że niczego z naszej strony nie pominięto, coby przynieść korzyści mogło. I nie było wcale łatwą rzeczą przeprowadzić postulaty cennikowe w sposób, odpowiedni życzeniom pracujących. Siły, stojące nam do dyspozycyi, często okazywały się niewystarczającemi i musieliśmy się nieraz gruntownie zastanawiać nad tem, czy ten lub ów ruch cennikowy podjąć, lub nie. Nic mniej jednakże jak **550** walk cennikowych mamy w ostatnich dwóch latach do zaznaczenia. Ruchawki te przysporzyły nam znaczną ilość członków, którzy jednak wkrótce odpadli. Musimy więc rozpatrzyć się za środkami uniemożliwiającymi tego rodzaju olbrzymią fluktuacyę. Założono w okresie sprawozdawczym 43 nowych grup miejscowych; wzrost grup nie odpowiada jednak przyrostowi członków. Dlatego też potrzebnem jest użyć wszystkich sił, by powiększyć liczbę członków.

Uchwały ostatniego Zjazdu zostały przez Zarząd przeprowadzone. W myśl tychże urządzono krajowe sekretaryaty w Wiedniu i Wiener Neustadt, powołano do życia systowany swego czasu sekretaryat w północnych Czechach, którego działalność obfite przyniosła plony. Utworzono również sekretaryat dla Galicyi. I jakkolwiek nie przywiązywaliśmy do tego szczególnej nadziei, to jednak nawet w tym kraju osiągnęliśmy pewien postęp. Polski organ zawodowy nie mało przyczynił się do uświadomienia wśród kolegów naszego zawodu w tym kraju i ufamy, że w krótkim czasie organizacya w Galicyi również niepoślednie przyniesie owoce. Nie urządzono jedynie włoskiego sekretaryatu, albowiem mimo, iż w Poli i Tryeście pracuje wielu metalowców, nie mamy dostatecznej ilości członków.

Na polu scentralizowania osiągnęliśmy pomyślne rezultaty. Organizacye odlewaczy i modelistów powzięły na swych zjazdach uchwały najszybszego wstąpienia do naszego Związku.

Wspomniałem, że wszystkie uchwały ostatniego zjazdu wykonaliśmy z wyjątkiem jednej, której przeprowadzenie uniemożliwił bierny opór czeskich członków. Na ostatnim zjeździe zapadła uchwała, mocą której należało fundusz strejkowy w ten sposób urządzić, by środki materyalne ze wszystkich krajów doń wpływały. Uchwałę tę przeprowadzono też wszędzie, z wyjątkiem czeskiego terytoryum Czech. I dziś nawet napotykamy tam na opór. Wszystkie próby przekonania opornych towarzyszy, że uchwała ogółu przeprowadzoną być musi, okazały się płonnemi. Udzielaliśmy czeskim towarzyszom wskazówek i rad, braliśmy udział w posiedzeniach egzekutywy i konferencyj i często udawaliśmy się w tej sprawie do Pragi. Niestety, wszystko na próżno. Czescy towarzysze powołują się wiecznie na umowę, zawartą w chwili wstąpienia do Związku czeskiej krajówki. Inni towarzysze są zdania, że umowa ta obowiązywała tylko do najbliższego zjazdu. Doznajemy zawsze uczucia uległości wobec Czechów. Nie chcieliśmy jednak wypowiadać wojny i użyliśmy całego naszego wpływu, by utrzymać pokój. Wszystko jednak okazało się daremnem, mimo, że uchwały na ostatnim zjeździe powzięto jednomyślnie. I jeżeli nawet czescy towarzysze nie głosowali, to jednak oświadczyli chęć poinformowania ogółu o tej uchwale i dołożyć starań przeprowadzenia uchwał. W tym celu — bardzo późno — zwołana konferencya pozostała bez rezultatu. Zrozumiałem jest, że skoro egzekutywa czeska oświadczyła się tajemnie przeciw uchwałom, nie mogła na rzecz tychże prowadzić agitacyi. Działo się wręcz przeciwnie; wystąpiono otwarcie przeciw uchwałom. Muszę wyrazić ubolewanie z powodu, że czeski organ fachowy mimo, iż było to jego obwiązkiem, przez dwa lata ani jednym wierszem o całej tej sprawie nie wspomniał. Zapytuję więc, jak można uświadomić członków, skoro o niczem się im nie wspomina? Czescy towarzysze na Morawach przeprowadzili uchwały, zaś Czesi w Dolnej Austryi złożyli do rąk prezydyum oświadczenie, w którem zaznaczają, że z postępowaniem członków w Czechach nie solidaryzują się.

Jak mieliśmy postąpić wobec tego biernego oporu? W każdym razie mogliśmy zrobić użytek ze — statutem przewidzianych — środków. Ale wówczas musielibyśmy wystąpić agresywnie, jednak skutków na swoją odpowiedzialność brać nie chcieliśmy i dlatego pozostawiamy zjazdowi do rozstrzygnięcia, jak w przyszłości Zarząd postępować ma i musi. Po cóż tworzymy organizacye centralne, skoro dana część członków czy też zawodów czyni, co jej się żywnie podoba? Za taką organizacyę centralną dziękujemy

---

— Oczywiście. Lecz zastosowuję inne środki, niż dobroć i przebaczenie. Zresztą skoro już jesteś Pan tu, mogę pokazać Panu na przykładzie, jak dla Pana pracuję. Czy chcesz Pan pójść ze mną?

— Idź naprzód! — rzekł Zbawiciel. I przeszli przez ciasny korytarz.

Pastor zatrzymał się przed jednemi drzwiami.

— Tam siedzi Sydonia Miszke, którą muszę ukarać — rzekł.

— Dlaczego musisz ją ukarać?

— Bo śmiała się, gdy modliłem się do Pana.

— Przebaczam jej to.

— Niema przebaczenia. Kara musi być — rzekł pastor i otworzył drzwi ciemnej celi.

Sięgnął ręką i zawołał:

— Już ją mam. „A wyjdziesz ty, ścierwo jakieś!“

Silnem targnięciem wyciągnął jakąś chudą osobę i popychał ją przed sobą, aż doszli do obszernej izby. Tu przywiązano kobietę do ławki i obnażono ją.

Pastor następnie bił ją laską w takcie po obnażonem ciele. Zbawiciel przypatrywał się blady z przerażenia.

— Puść ją, człowieku!

— Tu się nie puszcza i nie przebacza — rzekł pastor. — Oto masz jeszcze raz i jeszcze raz!

Sydonię Miszke odwiązano.

— Patrz! — zawołał jej dręczyciel, wskazując na Pana. — Oto Jezus Chrystus, któregoś wczoraj obraziła. Ażebyś dłużej pamiętała o swej zbrodni, obetnę ci twoje grzeszne włosy.

I pochwycił Sydonię za warkocz i podniósł w górę.

Szybko wyjął z kieszeni nożyce i wykonał groźbę.

Dozorca, pełen radości, stanął przed Panem i zapytał:

— I cóż? Jak się to Panu podoba?

Ale Pan znikł z jego oczu i przeniósł się do celi biedaczki.

Siedziała łkając, skulona w kącie, a gdy poznała Pana Jezusa, zapytała:

— Czy przychodzisz, aby mnie jeszcze raz ukarać?

— Nie karzę nikogo.

— Czy mogę w to wierzyć? Codziennie znęcają się w twojem imieniu.

A Pan zapłakał i rzekł:

— Dlatego przebacz ty mi, że takie są sługi moje na ziemi.

I błogosławił ją.

A potem szybko wzniósł się na obłoku i opuścił pruską krainę.

i raczej rozejdźmy się w spokoju. Proszę was ostatecznie sprawę tę załatwić. (Słusznie). Dla nas jest zjazd najwyższą instancyą, a uchwały jego obowiązują ogół członków; ci, którzy uchwałom poddać się nie chcą, nie mają miejsca w naszej organizacyi. (Oklaski). Nie uchodzi powoływać się wiecznie na polityczne stosunki. Wszędzie one na ogół są jednakie. Tak jak Czesi są wystawieni na walkę z narodowcami, tak samo są i Niemcy i inne narody. Musimy wychodzić ze stanowiska międzynarodowego i uważać, czy postępowanie nasze zgadza się z interesami organizacyi.

Dokąd dojdziemy, jeżeli wpierw uchwalać będziemy, by później oświadczać: „zapytamy w domu u siebie, czy członkowie się na to zgodzą?" To czynić należy przed powzięciem uchwał. Nie mam potrzeby wyliczać, ile posiedzeń w tej sprawie odbyliśmy z czeskimi towarzyszami. Wprost nieprzyjemnemi stawały się te nasze podróże do Pragi i sprowadzanie czeskich towarzyszy do Wiednia. Ot i wczoraj zwołaliśmy znowu konferencyę i Czesi rozeszli się bez powzięcia konkretnych uchwał. Obecnie musimy ostatecznie sprawę tę załatwić. Proszę o przyjęcie moich wywodów do sprawozdania do wiadomości. (Burza oklasków).

Beczwarowski (Mor. Ostrawa) podnosi skargi towarzyszy podróżujących na noclegi we Wiedniu.

Stein (Wiedeń).

Exner wspominał, że do bezwzględnego przeprowadzenia uchwał nie użyto żadnych środków, by tylko spokoju nie naruszać. Jednak ten już był naruszony w chwili, kiedy czescy towarzysze nie zastosowali się do uchwał. Musimy powiedzieć sobie: „To uchwalono i przeprowadzić się musi". Nie pojmuję określenia: „Czesi, Niemcy". Jesteśmy wspólnie wyzyskiwani, konieczność więc wymaga współdziałania. W postępowaniu Czechów z Czech, widzi conajmniej nieserdeczność.

Lieger (Wiedeń)

czyni Zarządowi wyrzuty z powodu niedokładnego poinformowania delegatów o stanie rzeczy. Ostatni zjazd wypowiedział swoje zdanie odnośnie do funduszu strejkowego, uchwały muszą więc i Czesi respektować. Nie uchodzi, by ta czy inna narodowość bagatelizowała uchwały zjazdu, zasłaniając się konferencyami. Wychodzę z założenia, że dalej tak iść nie może. Raz musi się sprawę wyświetlić. Niejasność szkodzi w olbrzymiej mierze organizacyi, dlatego apeluję do czeskich delegatów, by ci zastanowili się i otwarcie powiedzieli, czy chcą mieć centralną organizacyę lub nie. Obecny stan rzeczy utrzymać się nie da i wolę raczej, byśmy się w spokoju rozstali, niż żyli w wiecznych sprzeczkach.

Strunz (Wiedeń)

występuje ostro przeciw postępowaniu Czechów i żąda ostatecznego załatwienia sporu. Jeżeli Czesi nie oświadczą się za przeprowadzeniem uchwały, wolimy sami pójść swą drogą.

Podobnie mówi **Schlager** (Mürzzuschlag).

Chobot (Trzyniec)

imieniem śląskich grup miejscowych, w których większość stanowią Polacy, żąda, by w przyszłości sprawozdanie z czynności Zarządu wydawano również w polskim języku. O ileby to z powodu kosztów było niemożliwem, należy sprawozdanie wydawać jako dodatek do „Metalowca". Zgłosił też pisemnie analogiczny wniosek, poparty przez galicyjskich i część wiedeńskich delegatów, który w rezultacie jednogłośnie przyjętym został.

Benischek (Graz).

Powstaje słuszne podejrzenie, że czeskich towarzyszy deleguje się na zjazd bez poprzedniego wyjaśnienia masom celu delegacyi, inaczej niezrozumiałem staje się brak decyzyi w sprawach ważnych ze strony czeskich delegatów. O sprawie tej będziemy mieli jeszcze sposobność pomówić przy punkcie: „Fundusz strejkowy", dlatego proszę czeskich towarzyszy, by się dobrze nad tem zastanowili, jak postąpić mają.

Zeplichal (Mor. Ostrawa).

Przypominam sobie tę nudną debatę na ostatnim zjeździe i w komisyach, zanim zgodzono się na wniosek, który w ostatnim protokole wyczytać możecie. Myśleliśmy, że wniosek ten będzie uważany za kompromis i że będziemy mogli w spokoju dalej rozwijać się. Było to jednak złudzeniem. Od dwóch lat nie odbyło się ani jedno posiedzenie, na któremby nie debatowano nad „czeską kwestyą". Czesi zachowywali się spokojnie. Przez cały czas dostarczali materyału do debaty po to, by po całodniowych posiedzeniach odejść, nie mówiąc ani „tak", ani „nie" Tayerle (redaktor czeskiego pisma), inspirator nieporozumienia, siedział w tyle i śmiał się z nas. (Okrzyki: Jak wczoraj!) Nie wiedziano, co z tą bezczelną komedyą począć: przypatrywać się jej lub skończyć z nią. Plenarne posiedzenia Zarządu niczego zdziałać nie mogły, zawsze bowiem na porządku dziennym — jak kula u nogi — była „kwestya czeska".

I dziś znowu jesteśmy świadkami podobnej farsy. Niemieccy delegaci jeden za drugim oświadczają, że stan obecny dłużej trwać nie może, Czesi zaś nie znajdują warte trudu, by wstać i powiedzieć: „tak lub siak zrobimy". Będziemy debatować przez sześć dni i sprawy znowu nie załatwimy. Mniemam, że dość z naszej strony o tem mówiono i szkoda mitrężyć drogiego czasu. Skoro Czesi nas ignorują, ignorujmy i my ich. My, z północnych Moraw — a zdaje mi się, że i z Berna podobne oświadczenie wpłynie — nie będziemy brać w tej komedyi udziału.

Wszyscy, którzy choć trochę znają ten spór, mieli wrażenie, że ostatnie zażegnanie było tylko po to, byśmy mogli się rozejść, nie doprowadzając do ostatecznego zerwania. Faktycznego zażegnania sporu przez powziętą rezolucyę nie można było osiągnąć i dziś stoimy znowu w tem miejscu, na którym staliśmy przed dwoma laty. Wtedy przed nami było pytanie: Czy chcemy organizacyi centralnej, czy też narodowej? Dzisiaj mówi się: Czy fundusz oporu ma być scentralizowany, czy narodowy? Mimo to jednak sprawa pozostaje tą samą, gdyż istotą organizacyi nie jest system zapomogowy, lecz walka z przedsiębiorcami. W przemyśle metalurgicznym mamy dziś do zwalczania nietylko potężną organizacyę przedsiębiorców, lecz również staje wobec nas jako groźna potęga centralizacya kapitału. Jeżeli dziś Czesi powiadają, że są za centralizacyą, lecz nie funduszu strejkowego, to mówią to tylko dlatego, że dziś są praktyczniejsi. Bardzo wygodnie jest mieć zcentralizowany system zapomogowy, dlatego właśnie, że czescy robotnicy najbardziej fluktuują. Dlaczego jednak nie są za centralizacyą funduszu oporu, gdzie tu logika — tego już nie rozumię. Powód prawdopodobnie jest ten: Trafiamy tutaj na opór pojedyńczych osób, nie zaś na przeświadczenia szerokich mas czeskich robotników. Instynktownie wiedzą oni, tak jak i robotnicy niemieccy, że, jeżeli chcą przeprowadzić walkę, muszą mieć fundusz centralny.

Podejrzywam uczciwość zawodową tych ludzi i mówię wprost: Kto widział centralizacyę przedsiębiorców, musi przyznać, że zbrodnią jest, jeżeli się chce duszę organizacyi, fundusz strejkowy, rozdrabniać. I wtedy należy sobie zadać pytanie: Co należy robić, zerwać czy nie dzielić się? Można zrobić jedno i drugie. Zerwać z ludźmi, o których przekonani jesteśmy, że nie chcą zdolnej do walki organizacyi, a złączyć się z samą masą. Jeżeli to zrobimy, to przekonany jestem, że masę dla siebie pozyskamy. A zatem zerwanie z przewódcami czeskiego ruchu, a zbliżenie się do czeskich robotników. Patrzcie na ich taktykę. Jeden mówi: My mamy ręce związane i sprawę tę załatwić możemy tylko w domu u siebie! Na najbliższym zjeździe będziemy mieli znowu to samo. Kwestyę tę należy załatwić raz radykalnie, inaczej nie ruszymy z miejsca. Mamy do omówienia bardzo ważne sprawy, samej taktyce naszych walk trzeba poświęcić dużo czasu. Kwestya czeska kosztuje nas już za dużo pieniędzy, koszta ostatniego zjazdu w dwóch trzecich przypadają na tę właśnie sprawę. Zdaje mi się, że cały fundusz strejkowy nie wynosi tyle, ile kosztują nas te wieczne debaty. Sądzę, że powinniśmy zerwać raz z tymi ludźmi, którzy odgrywają tu wiecznie role Mefistofelesów, a zaapelować do zdrowego rozumu czeskich robotników. Mówiono tutaj, że sprawa ta nie była poruszoną w „Kovodelniku". Czyż ten organ związku nie podlega kontroli? Czy redaktorowi wolno ignorować uchwały, które mu się nie podobają? Wobec takich zajść należałoby omówić sprawę przeniesienia tego pisma do Wiednia, aby zarząd mógł mieć wpływ na redakcyę. Taki stan jest niedowytrzymania i dlatego proszę, by w interesie czeskich robotników metalowych postawiono sprawę jasno i raz ją ostatecznie załatwiono.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Czytać jak najwięcej.

Potężną bronią w rękach robotnika jest dobra gazeta, broszura i książka. Wiedzą o tem nasi wrogowie i dlatego starają się wyrwać z rąk waszych pismo socyalistyczne, a dają wam gazetki i broszury ogłupiające was.

Prasa socyalistyczna jest dlatego stale obrzucaną błotem przez wrogów ludowych. Ksiądz z ambony i przy konfesyonale, żandarm, policyant i prokurator, urzędnik fabryczny i pański naganiacz, oto kompania, zwalczająca zajadle nasze gazety, broszury i książki.

Pisma nasze stale zdążają do odkrycia prawdy i sprawiedliwości. Piętnują bezprawia i łajdactwa, zwalczają ucisk i wyzysk, demaskują oszustwo i obłudę. Nawołują do pracy i organizacyi. Uczą, kształcą i uświadamiają lud.

Dziś już wrogowie nasi nie mogą walczyć samem oszustwem i kłamstwem. Udają więc przyjaciół robotnika, stroją się w cudze piórka. Obłudnie, podstępnie wciskają się między lud i w taki sposób usiłują szerzyć ciemnotę, demoralizacyę.

Mamy tu na myśli przedewszystkiem prasę klerykalną. Od oka nazywa się chrześcijańsko-socyalną, robotniczą, a utrzymują ją fabrykanci i baronowie węglowi. Na klerykalne wydawnictwa dają pieniądze wasi wrogowie. Przeto mówimy: baczność przed obłudnymi przyjaciółmi, baczność przed klerykalnemi pismami!

Źle jest, kiedy robotnik czyta tylko klerykalne, wrogie ludowi pisma, broszurki. Ale nie lepiej jest, kiedy robotnik nic nie czyta.

Nic nie czytać, to jest samemu się ogłupiać, oszukiwać.

Czyż dzisiaj robotnikowi jest tak dobrze, że nie potrzebuje porady, pomocy, oświaty. Życie upływa mu przy ciężkiej pracy. Trzeba zatem od czasu do czasu coś przeczytać i dowiedzieć się.

Bierzcie więc do rąk nasze pisma, gazetki, broszury, książki. Znajdziecie w nich wiele ciekawych, interesujących wiadomości.

Polska partya socyalno-demokratyczna wydaje od dłuższego czasu pisma, broszury, książki, popularnie i jasno pisane, a tanio do nabycia.

Zbliża się czas świąt, nowego roku. Będziecie mieć więcej wolnego czasu. — Na gwiazdkę kupcie sobie i rodzinie ciekawą broszurkę, zajmującą książkę, dobre pisemko.

Nakładem naszej partyi wyszły: „Lutnia" tom I., II. Zawiera wiele ładnych pieśni, deklamacyj, wierszy okolicznościowych. Książka ładnie wydana a tania, kosztuje 60 hal.

W „Imię krzyża", zajmująca opowieść o inkwizycyi z czasów, kiedy kler palił na stosach, więził w lochach ludzi odkrywających prawdę. Każdy uświadomiony robotnik powinien zapoznać się z tą ciekawą książeczką. Czytając tę książeczkę, przekonacie się, jak to księża wprowadzali w życie naukę Chrystusa, którego święto narodzenia się zbliża.

Album ludowe Artura Grottgera, zawierające trzy cykle jego obrazów: „Wojnę", „Polonię" i „Lituanię", tudzież jego portret własny, oraz jego życiorys i objaśnienia napisane przez tow.

Haeckera, wyszło świeżo z druku w trzeciem wydaniu, bo dwa poprzednie wydania zostały w zupełności rozkupione, a popyt na album nie ustawał. Nie dziw, bo za 40 hal. dostaje tu robotnik w gustownem wydaniu na ślicznym papierze 27 artystycznych reprodukcyj znakomitych obrazów pierwszorzędnego mistrza, natchnionych ideą wolności i braterstwa.

Czytelnia robotnicza tom IV., V., VI. Niezwykle cenne książki, pełne naukowych artykułów, powieściowych utworów, prawdziwe skarbnice literatury robotniczej. W wieczorach zimowych bogaty materyał do czytania.

Kalendarzyk kieszonkowy znany wam jest z lat poprzednich. Na rok 1909 przedstawia się bardzo okazale. Kto niema jeszcze, powinien sobie kupić czemprędzej, bo nowy rok za pasem.

A kiedy strudzona myśl wasza zapragnie spoczynku, bierzcie do ręki „Kropidło“ i kropcie niem dobrze smutek i troski, ciemnotę i ucisk, bezprawie i obłudę. Ma w sobie tyle wesela, humoru, dowcipu, że dusza się rozerwie człowiekowi, kiedy się w „Kropidle“ czytać zacznie.

Wydawnictwa wszystkie są do nabycia u kolporterów partyjnych lub u tow. Klemensiewicza, Kraków, Wiślna 5.

Macie zatem wiele ładnych wydawnictw. Tylko czytać, czytać jak najwięcej.

Z warsztatów i fabryk.

Sanok. Od jednego z robotników, który przez kilkanaście lat pracował w tamtejszej fabryce wagonów i — jak sam przyznaje — starał się zawsze tylko o to, by przypodobać się swym majstrom i kierownikom, trzymał się zdala od wszelkiego ruchu robotniczego i organizacyi, sądząc, że pokorą i uniżonością zdoła zapewnić sobie spokojną pracę na starsze lata, otrzymujemy list, który w bardzo prosty a dosadny sposób przedstawia los robotnika i skutki, jakie pociąga za sobą nienależenie do organizacyi.

Robotnik ten, widząc i uznając dziś, po kilkunastoletniej swej pracy, jaką ogromną krzywdę wyrządził sobie, rodzinie swej i wszystkim swym kolegom przez to, że mimo namów i nawoływań, nie chciał stanąć w szeregach organizacyi, stara się dziś choć w ten sposób błąd swój naprawić, że los swój i to, co go spotkało, podaje do wiadomości ogółu, aby przestrzedz i nawrócić z drogi tych wszystkich, którzy tak jak on dotąd pochlebstwem i służalstwem wobec przełożonych starali się zdobyć lepsze płace, lekceważąc, a nawet zwalczając organizacyę robotniczą.

List ten, jako przestrogę dla wszystkich, tutaj dosłownie powtarzamy:

Szanowny Towarzyszu! Przed dwunastu laty wstąpiłem do roboty do fabryki wagonów i jako pierwszy lon otrzymałem 1 złr. 30 ct. Całem mojem dążeniem było, aby za wszelką cenę dobić się większej zapłaty — to też zawsze każdą poleconą mi robotę wykonywałem z całą skrupulatnością, unikałem wszystkiego, coby mnie w oczach zarządu lub majstrów mogło skompromitować, a więc nie chodziłem na zgromadzenia, do organizacyi nie należałem, a kiedy w czasach Drewnowskiego powstała klerykalna organizacya białych, byłem jednym z pierwszych, którzy do niej wstąpili. I rzeczywiście w ciągu dwunastu lat otrzymałem kilka drobnych podwyżek tak, że ostatnio lon mój wyniósł 3 kor. 20 hal. dziennie. Małe to wprawdzie wynagrodzenie, sądziłem jednak, że będę mógł pracować dalej i jeszcze choć parę centów dostanę. Tymczasem stało się inaczej.

W oddziale II, w którym pracowałem, nie było chwilowo roboty, przeniesiono mnie więc do oddziału I. I tu zaraz po kilku dniach majster Bogdanowicz oświadczył mi, że lon mój jest za wysoki, jeżeli chcę pracować, to muszę się zgodzić na obcięcie mi płacy do 2 kor. 40 hal. Przyzwyczajony do uległości, zgodziłem się i prosiłem tylko, by, gdy będzie robota, przeniesiono mnie z powrotem do oddziału II za poprzednim lonem. P. Bogdanowicz mi przyrzekł. I rzeczywiście przeniesiono mnie, lecz jakież było moje zdumienie, gdy zamiast dawnego lonu, zapłacono mi tylko 2 korony 40 hal. dziennie. Zacząłem chodzić i prosić od majstra do majstra, aż wreszcie p. kierownik Bratro oświadczył mi krótko: „Płacy nikomu nie podwyższam, jeżeli się wam nie podoba, możecie iść gdzieindziej“. Tak więc po 12 latach pracy mam teraz pobierać niższą płacę niż wtedy, gdym jako młody chłopak wstąpił do fabryki. Naturalnie nie pozostaje mi nic innego, jak za poradą p. Bratra opuścić fabrykę. I pójdę obecnie szukać pracy gdzieindziej, pójdę bez żadnej pomocy, bez żadnej zapomogi, bo do organizacyi nie należałem, ale wyniosę jedną głęboką naukę, że nie pokorą i lizuństwem, lecz przez organizacyę należy walczyć o poprawę bytu. Pierwszym moim krokiem, gdy tylko otrzymam gdzieś pracę, będzie wstąpienie do organizacyi. Chciałbym jednak, aby to, co mnie spotkało, było również nauką dla tych, którzy tak samo jak ja dawniej, myślą jeszcze obecnie, a których niestety, w naszej fabryce jest bardzo wielu. Opamiętajcie się, przestańcie być lizuniami, i wstąpcie do organizacyi, byście potem kiedyś, tak jak ja dzisiaj, nie żałowali, że poszliście za radą tych, którzy wskazywali nam prawdziwą drogę do zdobycia lepszego losu.

Henryk Pacławski.

Rozmaitości.

Wysoka śmiertelność uczniów i młodych pomocników w wielu zawodach. Na podstawie statystyk śmiertelności można wykazać, że we wszystkich prawie gałęziach przemysłu, najmłodsze klasy robotników bywają najwięcej obciążone. Wyjątek w tym względzie stanowią fabryki zapałek, wyrobów drzewnych, cukrownie oraz wielkie drukarnie. Znaczną śmiertelność młodych pomocników wykazują wielkie piwiarnie, fabryki naczyń glinianych i porcelanowych, służba kolejowa oraz przemysł chemiczny. Przyczyny tego zjawiska upatrywać należy z jednej strony w niedoświadczeniu i niezręczności, z drugiej w niedostatecznym rozwoju fizycznym i braku odporności. Do chorób, które u młodych robotników częściej występują, niż w późniejszym wieku, należą choroby ogólno ustrojowe, w szczególności niedokrewność i kiła, ponadto angina, ból zębów, choroby ócz i uszu, choroby skóry.

Brak pracy. W Berlinie i na przedmieściach odbyło się powszechne liczenie bezrobotnych, które, o ile dotychczas dało się stwierdzić, wykazało następujące wyniki: W samym Berlinie, w którym urządzono 160 miejsc liczenia, stwierdzono 27.892 mężczyzn i 1631 kobiet, czyli ogółem 29.123 bezrobotnych. W liczbie tej było tylko 1404 osób, pobierających renty z kasy państwowej. Na przedmieściach naliczono ogółem 11.001 bezrobotnych (485 kobiet), z których tylko 534 osoby pobierały renty. Razem zatem w Berlinie z przedmieściami mamy obecnie według urzędowego stwierdzenia 40.124 bezrobotnych (w tem 1716 kobiet). Przerażające te liczby pomimo swej wielkości nie dają jednak rzeczywistych rozmiarów bezrobocia, ponieważ sposób liczenia był bardzo wadliwym.

Statystyka religij. W roku bieżącym ukazała sie amerykańska księga błękitna misyonarzy, która zawiera statystykę wyznawców różnych religij. I tak jest na świecie:

Katolików	272 mil.	638 tys.	500
Protestantów	166 „	066 „	—
Greckich ortodoksów	120 „	157 „	—
Żydów	11 „	220 „	—
Mahometan	216 „	630 „	—
Buddystów	137 „	935 „	—
Hindusów	209 „	659 „	—
Wyznawców Konfucyusza	231 „	816 „	—
Szintoistów	24 „	900 „	—
Fetyszystów	157 „	069 „	—
Różnych	15 „	352 „	—

Między pogańskimi ludami Afryki i Azyi osiągnięcie danych co do wyznania jest niezmiernie utrudnione, to też pod tym względem u różnych autorów są inne cyfry.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Petersheima); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Wiedeń**; **Marbach** nad Dunajem (firma Weissgeber); **Mödling** (firma Kleiner i Fleischmann); **Aussig** (Münzerhütte); **Berno** (wszystkie fabryki maszyn); **Müglitz** (firma J. Doczekal).

Odlewacze i formierzy: Kraków (fabryka M. Petersheima); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Berann** (firma J. Schimonek); **Trentenau** i **Praga** (firma Bendelmayer); **Neisse** (firma Retlig i S-ka)

Stolarze modelowi: Wiedeń (fabryka maszyn Dengg i S-ka, firma Th. Schultz i L. Goebel, fabryka maszyn).

Pilnikarze: Budapeszt (wszystkie fabryki).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Kowale i ślusarze kasowi: Wiedeń (wszystkie firmy).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

Za ogłoszenia Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności. — Cena ogłoszeń w nagłówku.

Właściciele: Ludwik Exner i Franciszek Domes. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Mikołaj Kozłowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie